

IPN Jacek Ostrowski

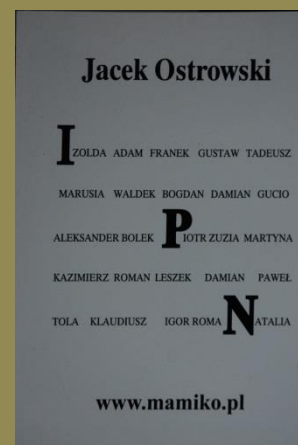
„IPN” to propozycja autorstwa Jacka Ostrowskiego dotycząca aktualnego problemu rozliczania się z PRL-owską przeszłością. Rozliczanie to o charakterze medialnego spektaklu z udziałem publiczności ma zapewne tyleż samo przeciwników co i zwolenników. Autor staje jednak po stronie sceptyków, oponuje przeciwko czarno-białej kategoryzacji tych, którzy z SB współpracowali. Ostrowski przeprowadza czytelnika przez historię pięciu ludzi, którzy takową współpracę z SB popełnili. Pokazuje jak różnorodne motywy nimi kierowały, jak ze zróżnicowaną intensywnością informowali SB o wywrotowej działalności wrogów demokracji ludowej i jakie były tego skutki. Dla przykładu przytoczę dwie kontrastujące ze sobą historie. Pierwsza to historia Jana Pietrzaka, donosiciela, mordercy, stuprocentowego kanalii, działającego wyłącznie dla własnych korzyści, który za dobrą i rzetelną służbę PRL-owskiej władzy, w konsekwencji „odznaczony” został przez IPN „czystą teczką”. Z drugiej zaś strony Ostrowski przedstawia nam postać księdza Józefa Paciora który, aby uchronić pięcioro młodych ludzi od więzienia zgadza się na współpracę z SB. Staje się zarazem podwójnym agentem działającym także na korzyść Kościoła, co pozwala mu nie zwątpić do końca w sens wiary i życia. Jego współpraca ze służbami bezpieczeństwa to pasmo moralnych udręków, którego finałem jest uznanie przez IPN za zdrajcę i wroga demokracji.

Nietrudno zatem dostrzec sprzeciwu Ostrowskiego wobec bezkrytycznej akceptacji IPN-owskich wyroków, które, jak stwierdza, nie muszą być (a często nie są), sprawiedliwe. Mają za to, jak twierdzi autor, ogromną siłę niszczenia ludzkiego życia. Ostrowski poddaje pod wątpliwość sens lustracji w kraju, gdzie demokracja jest za młoda (a może już skarłała?), za słaba, aby odciąć się od wpływu ludzi władzy mocno tkwiących w układach poprzedniego systemu. Ostrowski posługując się dosadnym określeniem na „wyrocznie rozświetlającą mroki PRL-u”, nazywa IPN, Instrumentem Podlenia Narodu, co chyba jasno wyraża jego stosunek do tej instytucji.

Zgadzam się z autorem, że rozliczanie się z przeszłością jest jednym z najtrudniejszych wyzwań jakie stoi przed teraźniejszością i które cieniem kładzie się na przyszłości. Zgadzam się także z tym, że idea lustracji w naszym kraju została wykoślawiona, a może i doprowadzona do granic absurdu. Trzeba jednak zadać sobie pytanie, jak inaczej zamknąć rozdział niechlubnej PRL-owskiej historii, bo zamknąć trzeba. Nie można bowiem przy każdej „wpadce” młodej demokracji zrzucić winy na zatęchłą przeszłość. Nie można z trybun sejmowych wołać, iż idiotyzmy dnia dzisiejszego są konsekwencją wypaczeń dnia wczorajszego. Może więc Jacek Ostrowski zaprosi do współpracy swoich przyjaciół i w swojej następnej książce tchnie trochę optymizmu w naszą przyszłość?

Jeżeli, bowiem, oprócz krytyki, nikt nie stawia czoła wyzwaniu i nie zajmie się sensownym projektowaniem przyszłości dla naszej „pogubionej” Ojczyzny pozostanie nam tylko bezterminowe zwiedzanie Anglii tudzież Irlandii...

Ewa Żeberkiewicz



Instrument Podlenia Narodu- słów kilka o IPN-ie Jacka Ostrowskiego

IPN – akronim bardzo popularny w ostatnich czasach, aczkolwiek, za sprawą mediów nastawionych na sensacje, okryty złą sławą. Słowo bardzo modne, przykuwające uwagę, budzące wiele kontrowersji; użyte w zwrocie „otwarto teczki IPN-u” budzi niezwykle emocje: z jednej strony ciekawość, z innej – strach, czy aby to, co zostanie w nich ujawnione nie zniszczy komuś (ew. nam – do końca nie wiadomo) życia.

IPN to także tytuł debiutanckiej książki Jacka Ostrowskiego, która, podobnie jak skrót użyty w funkcji tytułu, budzi wiele kontrowersji, zmusza do refleksji i zachęca do rachunku sumienia. Tworzy ją pięć historii byłych współpracowników SB, których losy – chociaż ich różne – składają się na obraz PRL-owskiej rzeczywistości.

Bohaterowie (choć nie wiem, czy to określenie jest właściwe) pochodzą z różnych środowisk: jest wśród nich syn komendanta lokalnej milicji, potomek przodowników pracy, ksiądz z zapadłej wioski, z którym rodzice wiążą wielkie nadzieje, skorumpowany lekarz. Wszystkich łączy to, że byli tajnymi agentami SB, różni – przyczyna i przebieg ich donosicielskiej kariery.

Andrzej Anioł (Syn prominenta) zaczął współpracować z SB dla świętego spokoju – jego ojciec był człowiekiem oddanym partii, więc aby zadośćuczynić jego marzeniom, zobowiązał się raz na jakiś czas składać ogólne raporty o antypaństwowej działalności studentów. Nieświadomy konsekwencji podpisał naprędce cyrograf i zapomniał o całym zdarzeniu; na nieszczęście dla niego SB o tym doskonale pamiętały.

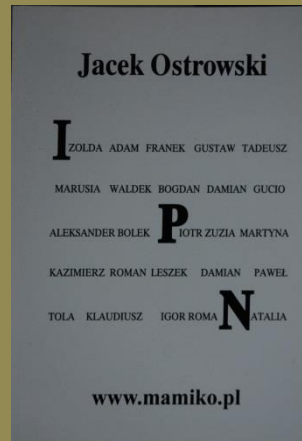
Janowi Pietrzakowi (Historia Pietrzaka) współpracę zaproponowali sami członkowie SB, którzy dostrzegli w nim cechy doskonałego kapusia: głupi, pierwszy do bicia, uległy, ale bardzo lojalny wobec przełożonych – dzięki temu łatwo było nim manipulować).

Józef Pacior (Historia Paciora), młody, bardzo zdolny ksiądz, w którym kuria widziała doskonałego duszpasterza i wiązała z nim wielkie nadzieje (tak jak później SB), został agentem by ratować (jego dusza za ich wolność) studentów – przez jego antypaństwowe pogadanki groziło im więzienie.

Franciszek Ochoczy (Lekarz) zaczął donosić ze strachu o (za przeproszeniem) własny tyłek. Donosił ochoczo i na wszystkich; równie ochoczo piął się po szczeblach kariery (która stała przed nim otworem bynajmniej nie dzięki posiadanej inteligencji) i, w zamian za obszerne raporty, przyjmował pieniądze.

Był też jeszcze jeden bohater – Aleksander Leszczyński. On nie współpracował z SB, ale jakie to ma znaczenie... Uczciwość nie popłaca...

Przytoczone przez autora historie stają się punktem wyjścia do oceny postępowania donosicieli, ale przede wszystkim, demaskując wszelkie układy, są sprzeciwem wobec peerelowskiej polityki. Podejmując ten trudny temat, autor (a jest on wnikliwym obserwatorem formułującym niezwykle trafne wnioski) wylicza wszystkie grzechy karierowiczów i otwarcie, z wyraźnym obrzydzeniem i niekiedy sarkazmem mówi o uwłaczającym ludzkiej godności ich postępowaniu. Rozprawia się także z SB, bez ogródek mówiąc o metodach ich postępowania, które polegają głównie na zastraszeniu,



szantażowaniu, przekupstwie, a wszystko po to, by utrzymać się na stanowiskach i móc czerpać z tego profity – w rzeczywistości sprawy kraju ich nie obchodzą.

Takie ujęcie tematu powoduje, że z książki wyłania się ponury obraz Polski – nie tylko tej sprzed 1989 r., ale również tej, w której przyszło nam żyć. Porównanie takie jest możliwe dzięki retrospektywnej narracji obejmującej życie bohaterów od momentu narodzin aż do chwili, gdy ze zniecierpliwieniem okupują korytarz w gmachu IPN, czekając na wyrok w sprawie ich przyszłości.

IPN nie jest zatem niczym innym, jak ironicznym komentarzem do procesów lustracyjnych, które stały się prawdziwą plagą IV Rzeczypospolitej; jest także otwarcie wygłoszonym sprzeciwem wobec bezkrytycznemu uznawaniu ich wyroków za prawowite. Wyraża gorzką prawdę o regułach panujących w kraju: „[...] inny szyld, ale ci sami ludzie i działania te same”. Nadal obowiązują te same zasady – do władzy dochodzi się nie bacząc na skutki („teraz robi się to w rękawiczkach”). Politycy, przekonani, że cel uświęca środki, chcąc odwrócić potencjalne zagrożenie dla zajmowanych przez siebie stanowisk, rządzą „publiczną kastracją osobowości” (czyt. lustracją). Tworzą rodzaj medialnego show, by tylko skierować zainteresowanie publiki (obywateli IV RP) na inny tor (chwyt sprawdzony, jeżeli chce się uniknąć skandalu). Tylko jakim kosztem? Książka zawiera w sobie jeszcze jedno przesłanie – właściwie przepowiednię: „Żle skończy kraj, w którym naród szczuje siebie nawzajem”.

No cóż...Pozostaje mi mieć nadzieję, że będzie inaczej, i że...hmm, moja wypowiedź nie stanie się pretekstem do założenia mi teczek. Wprawdzie mamy wolność słowa, ale po lekturze tej książki nie można być tego pewnym....

Urszula Brzezicka

Jacek OSTROWSKI. IPN. Nowa Ruda : Wydawnictwo Mamiko, 2006

